

JÓZEF BACHÓRZ
Instytut Filologii Polskiej

O KRASZEWSKIM KRESOWYM UWAG KILKA

O tym, że Kraszewski jest kresowy, wiadomo od dawna – od dawna przecież nie można się obejść bez jego nazwiska w pracach o literaturze związanej z regionami wschodnimi przedrozbiorowego państwa polskiego. W książce Jacka Kolbuszewskiego – niezwykle pożytecznej encyklopedii podręcznej spraw kresowych – nazwisko to pojawia się nie tylko dzięki pisarstwu o tematyce „ukrainnej” i litewskiej, lecz również – a nawet przede wszystkim – dzięki efektownym materiałom ikonograficznym, był bowiem Kraszewski także zapalonym rysownikiem¹.

Refleksje o kresach w naszej literaturze, w tym i twórczości Kraszewskiego, nasiliły się w sytuacji przelomu ustrojowego w ostatnim ćwierćwieczu najnowszej historii wraz z renesansem innych składników tradycji – zwłaszcza międzywojennej. Po latach przymusowego milczenia wspomnianie, a także i rozpamiętywanie utraconych ziem północnych i wschodnich Rzeczypospolitej stało się rodzajem rytuału narodowego. Rytuał ów objął nie tylko tych, którzy po II wojnie światowej musieli na kresach zostawić rodzinno-domową ojczyznę i kraj lat dziecińczych, co to – mówiąc słowami Mickiewicza – „zawsze zostanie / Piękny i czysty jak pierwsze kochanie”. Ogarnął także wielu tych, którzy nigdy na kresach nie byli, ale w młodości z biciem serca czytali *Trylogię* Sienkiewicza, na harcerskim biwaku śpiewali przy ognisku piosnkę „o rycerzach od kresowych stanic”² – albo przynajmniej wiedzieli, kto się urodził w Nowogródku, kto w Krzemieńcu, a kto w Żułowie. Tak czy inaczej – u podstaw myślenia o kresach znajduje się mityczna wizja ziem drogich polskim sercom. Drogich zarówno jako litewska kraina

¹ Zob. J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1998, passim. Zob. też: B. Górecka, „Między Romantyzmem a Realizmem” – *Józef Ignacy Kraszewski jako ilustrator. Zbiór rysunkowych szkiców artysty do „Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy”*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 225–235.

² Chodzi o piosenkę *Płonie ognisko i szumią knieje* J.B. Brauna (1901–1975), który w czasach swej skautowskiej młodości niedługo po zakończeniu I wojny światowej napisał jej tekst i skomponował melodię.

odwiecznych lasów i urodzajnych pól „malowanych zbożem rozmaitem”, gdzie znajdowała się polska idylla czy polski raj³, ale drogiej także jako dramatyczno-tragiczna Ukraina, gdzie znajdowało się polskie piekło. Wprawdzie w literaturze „ukraińskiej” oprócz scen horroru i „bratobójczych noży”, jakie pamiętamy z *Zamku kaniowskiego* Goszczyńskiego albo ze *Snu srebrnego Salomei* Słowackiego, zdarzały się i arkadyjskie obrazy Naddnieprza (koronnego ich przykładu dostarcza *Mohort* Wincentego Pola⁴), ale nie one dominowały. Zwłaszcza że obok nich przecież „na zielonej Ukrainie” stepowej albo gdzieś na skałach nad Smotryczem realizowała się misja krwawego przedmurza, gdzie można było snadniej niż na Litwie pokazać, jak to – mówiąc „skrzydlatymi słowami” ody Horacego – *Dulce et decorum est pro patria mori*⁵.

Tak, niewątpliwie – nie można się dziś obejść bez Kraszewskiego, gdy się ze stanowiska miłośnika kresów mówi czy pisze o Litwie i Wilnie, a zwłaszcza o Polesiu, Wołyniu i o Podolu. Nie można, bo napisał on o tych stronach więcej niż którykolwiek inny nasz pisarz i tam były – choć urodził się w Warszawie – jego strony ojczyste. Tam upłynęło jego dzieciństwo i młodość, tam się uczył czytania, pisania i myślenia, w tamtych stronach mieszkali jego najbliżsi, tam znajdowały się najważniejsze dlań szkoły (w tym i Uniwersytet Wileński), tam założył rodzinę, tam przychodziły na świat jego dzieci, tam gospodarował jako ziemianin, jednocześnie trudniąc się literaturą, i tam mieszkał aż do roku 1860, czyli tam przeżył większość swego pracowitego życia. Nie można się nie zgodzić się z poglądem, że – właśnie: „Środowiskiem, które ukształtowało poglądy Kraszewskiego, były kresy”⁶. Akcja całej ogromnej liczby jego powieści współczesnych lub dotyczących niedalekiej przeszłości (mniej więcej setka utworów!) rozgrywa się w tych dobrze mu znanych stronach – dziś powiedzielibyśmy – kresowych. W poleskich, wołyńskich lub podolskich dworach i dworkach „odprawują się” się różnego kalibru „interesa familijne” i sąsiedzkie jego szlacheckich „panów braci”, tam też się dzieją historie domowo-pałacowe podupadłych rodów magnackich⁷. W poleskich i wołyńskich wioskach i „chatach za wsią” żyją jego

³ Zob. J. Błoński, *Polski raj*, „Miesięcznik Małopolski” 1988, nr 19.

⁴ To właśnie *Mohorta* Wincentego Pola uznał Jacek Kolbuszewski za *opus primum* polskiej mitologii kresów. Zob. J. Kolbuszewski, *Kresy*, s. 6–12.

⁵ Zdanie to umieścili H. Markiewicz i A. Romanowski w książce *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 284.

⁶ B. Noworońska, *Krajobraz polski w powieściach współczesnych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 39.

⁷ Na Polesiu, Wołyniu lub na Podlasiu rozgrywa się akcja takich współczesnych powieści szlacheckich Kraszewskiego, jak np. seria pierwsza *Latarni czarnoksiężskiej* (1843), *Stary sługa* (1851), *Interesa familijne* (1852), *Dziwadła* (1853), *Złote Jabłko* (1853), *Dwa światy* (1855), *Boża czeladka* (1857), *Resztki życia* (1860), *Jaselka* (1860), *Emisariusz* (1869), *Pałac i folwark* (1872), *Sprawa kryminalna* (1872), *Lalki* (1874), *Ada* (1877), *U babuni* (1878), *W starym piecu* (1878), *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił* (1878), *Na Polesiu* (1883) i jeszcze kilkunastu innych, a nadto akcja wielu powieści o tematyce historycznej.

pańszczyźniany chłopci, o których ludzkie prawa upominał się przejmująco i odważnie, narażając się na ostre spięcia z konserwatywną opinią publiczną⁸. Na swoim „litewskim” Podlasiu lub w Nieświeżu wysłuchiwał wspomnień o Radziwille Panie Kochanku⁹, a w okolicach Wilna i w samym Wilnie lokalizował konflikty swoich poetów ze światem¹⁰.

Pamiętając o tym, chciałbym jednak zaakcentować, że nie czuł się Kraszewski – i nie był – laudatorem kresów ani nawet w jakiś szczególny sposób nie wyodrębniał ich z geopolitycznej całości polskiej. Jego twórczość nie dostrajała się do nostalgicznej nuty pisania o rubieżach wschodnich, bo jakkolwiek nieraz ulegał szablonom literackim i ideowym swojej epoki, to okazał się raczej odporny na rodzącą się za jego życia apoteozę kresowej ojczystości. Z irytacją pisał o ukrainomanii, zaliczając ją do „chorób moralnych” swojego czasu za to, że jeden region wynosiła jako krainę poetyczną nad inne ziemie¹¹. I choć jeden ze składników własnej „rodowości” – składnik litewski – obdarzał żarliwymi uczuciami synowskimi, wzruszając się „poczciwością”, prawością moralną i serdecznością jej mieszkańców – to jednak zazwyczaj opędył się od mitologizowania. Na czele żadnego ze swoich utworów nie postawiłby motta z utworu Kazimierza Brodzińskiego: „Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć, / Tworzyć bóstwa i w nie wierzyć”¹². Dopuszczał wprawdzie i praktykował poetyckie fantazjowanie w poezji (niemało go np. w trylogii epickiej *Anafielas* o średniowiecznych dziejach Litwy), bronił się jednak przed nim w prozie, i to zarówno w narracjach podróżnych, jak i w beletrystyce, której powierzał – od młodości poczynając – „kopiowanie wierne i nie przesadzone”¹³, czyli nadawał jej kierunek realistyczny. Respektował tu zasadę pisania o takiej rzeczywistości, którą pisarz zna z obserwacji i uczestniczenia w niej albo poznał ją ze źródeł historycznych. Na czele swoich powieści o powstaniu styczniowym i na kartach tytułowych cyklu publicystycznego *Rachunków* kładł dewizę *All is true*. Jego powieści i podróże idą śladem jego biografii. Warszawa pojawia się w jego utworach dopiero po roku 1838, czyli po pierwszym

⁸ Akcja *Chaty za wsią* (1854) rozgrywa się na Wołyniu, akcja innych powieści o życiu chłopskim – *Ulany* (1843), *Ostapa Bondarczuka* (1847), *Budnika* (1848), *Jaryny* (1850), *Jermoły* (1856), *Historii kolka w płocie* (1859) – na Polesiu lub pograniczu polesko-wołyńskim.

⁹ „Przełożył” je na cykl powieści, do którego należą *Papiery po Glince* (1872), *Ostatnie chwile księcia wojewody (Panie Kochanku)* (1845) i *Król w Nieświeżu* (1885); napisał także kilka komedii radziwiłłowskich.

¹⁰ To np. powieść *Poeta i świat* (1839) i *Powieść bez tytułu* (1854).

¹¹ Pisał o tym na łamach „Tygodnika Petersburskiego” 1839 (nr 17–18) w szkicu *Ukrainomania* należącym do cyklu publicystycznego *Choroby moralne XIX wieku*.

¹² Takie motto widnieje po tytule znanego wiersza *Rusalki* „Ukraińca” Zaleskiego. Zob. J.B. Zaleski, *Wybór poezyj*, wstęp oprac. B. Stelmaszczyk-Świontek, wybór [i] komentarz oprac. C. Gajkowska, wydanie trzecie zmienione, Wrocław 1985, s. 79 (BN I/30).

¹³ J.I. Kraszewski, *Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem* (1832), w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 25.

parotygodniowym pobycie w tym mieście. Powieść o Gdańsku, tj. *Kamienicę w Długim Rynku* (1868), napisze po wyjeździe do tego miasta. Pamflet na lwowskie środowisko dziennikarskie lwowskie *W mętnej wodzie* (1869) obmyślił po pobycie we Lwowie.

To, co dzisiejszy czytelnik rekonstruuje jako teren akcji w jego utworach, układa się w obraz krainy złożonej z wielu prowincji – w jego wyobraźni równoprawnych i organicznie ze sobą zrosniętych. Naturalna przestrzeń ojczystości jego bohaterów obejmuje Wilno, Grodno, Brześć Litewski i ich okolice, Pińsk i Polesie, Łuck, Żytomierz i Dubno, czyli Wołyń i Podole. Do tej przestrzeni ojczystości na takich samych prawach należą Lwów i Kraków z okolicami, Warszawa i Lublin, Poznań i Gdańsk. Zaborcy pooddzielali te ziemie granicami. Pisarz wielokrotnie o tym wspomina w swoich powieściach (i nie tylko w powieściach¹⁴), pisząc o kontrolach i komorach celnych, które uprzykrzają ludziom życie i upokarzają ich, a nadto nieustannie przypominają obywatelom niegdyśszej Rzeczypospolitej, że nie są u siebie. Granice zaborcze, kaleczące naszą przestrzeń „domową”, Kraszewski uważa za objaw patologii politycznej, do której nie powinna nawykać wyobraźnia polska. Zarówno w jego powieściach historycznych jak i współczesnych nieustannie mamy poczucie obecności w prowincjach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, które organicznie należą do tej samej całości. Są w tej całości – niestety są – marni właściciele wiosek, są fatalne stosunki społeczne, są drogi błotniste i wyboiste, są ścieżki powikłane, dla przybysza nieraz dziwne – ale dla swojaka jest to przestrzeń czytelna. Swojak po tej swojszczyźnie (by się tu posłużyć formułą Władysława Syrokomli¹⁵) porusza się bez trudu – i bez trudu zauważa znaki upewniające go, że znajduje się na swoim terytorium. Tu można porozumieć się z ludźmi w znajomym narzeczu. Tu trafia się na znajome krajobrazy i na przytulnie znajome budowle. Na przykład niechybnie znajome domy:

Szlacheckie dworki, jedne z najcharakterystyczniejszych budowli krajowych, wyglądają jak ptaszki z gniazd z krzaków bzu, wiśni i grusz starych, ze swymi serniczkami, ze spichrzami malowniczymi o galeriach drewnianych, z gankami na słupach, bramami, których rozpięty strzeżł jastrząb u szczytu [...]¹⁶.

¹⁴ Jedno z upokorzeń, doznanych osobiście na stacji kolejowej w Szczakowej na granicy między zaborem austriackim a pruskim, opisał Kraszewski we wspomnieniu *Z trzeciego na czwarty grudnia 1863*. Zob. J.I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 168–201.

¹⁵ *Podróż swojaka po swojszczyźnie* „Litwina” Władysława Syrokomli została opublikowana w warszawskiej „Gazecie Codziennej” w 1858 roku. S. Burkot powiada, że „tytuł Syrokomli kryje jednak pewną niespodziankę [...]. Z pojęciem swojszczyzny kojarzy się nam zwykle cecha szczerbólna, wielokrotnie podkreślana w kulturze romantycznej – wyraźnie zaznaczonego regionalizmu. To [...] okolica najbliższa autorowi [...]. W *Podróży swojaka po swojszczyźnie* nie chodzi o najbliższą pocie krainę, lecz o Wielkopolskę. Swojszczyzna staje się więc synonimem Polski” (S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwa romantyczne*, Warszawa 1988, s. 222–223).

¹⁶ J.I. Kraszewski, *Wybór pism*, t. X. *Sfinks. Powieść*, Warszawa 1879, s. 169.

Stale też funkcjonuje tu nie tylko pamięć wspólnoty politycznej, ale także świadomość przeróżnych koligacji rodzinnych. „Litwini” Kraszewskiego mieszkają krewnych, znajomych albo i jakieś majątki w Koronie. „Koroniasze” mają ciotki pod Lwowem czy Krakowem albo szukają żon na Podolu. Obrazy z Matką Boską Częstochowską zdobią ołtarzyki domowe na Wołyniu. Wędrowki do krewnych, powinowatych czy znajomych w różnych prowincjach Rzeczypospolitej należą do ulubionych motywów beletrystyki Kraszewskiego. To zresztą charakterystyczne nie tylko przecież dla jego twórczości, ale dla większości polskich powieści obyczajowych i historycznych w XIX wieku. Kraszewski – podobnie jak Korzeniowski, później Prus, Sienkiewicz i Orzeszkowa – tak kreuje przestrzeń geograficzną ojczyzny, by czytelnik nie miał żadnej wątpliwości: jest to niezmiennie Rzeczpospolita w granicach sprzed 1772 roku. Każdy XX-wieczny projekt niepodległości i wszystkie próby jej odzyskania zakładały renesans państwowości w granicach przedrozbiorowych. W granicach przyszłej Rzeczypospolitej nie może zabraknąć żadnego skrawka dawnego terytorium, każda bowiem prowincja wносиła do całości państwowej walor niepowtarzalności wzbogacającej całość o swoją „fizjognomię” pejzażową i „barwę” duchową.

Pod tym względem nauczycielami Kraszewskiego i innych powieściopisarzy byli romantyczni odkrywcy wartości prowincji i jej urody duchowej. W czasach romantyzmu zaczęto uznawać wielogłosość kultury ojczyznej za wartość. Niezapomnianymi słowami Maurycy Mochnacki cieszył się – mówiąc o „szkole ukraińskiej”, o Mickiewiczowskiej Litwie i o małopolskim Brodzińskim – rozmaitością narodowej symfonii poetyckiej:

Z różnych stron, z różnych części i okolic Polski zapomniane ozwały się głosy. Rodowitość nasza w niejednej ukazała się postaci. Wszystkie razem liście na drzewie długo skamieniałym i niemym ojczyznej poezji zaszumiały. [...] Piękny to instrument – śpiewające drzewo!¹⁷.

Radość z wielogłosu literatury i mowy polskiej szła w parze – jak widać – z „odkryciem” urody regionów. Ci entuzjaści romantyzmu, którzy stawali się współtwórcami nowej literatury polskiej, traktowali region i regionalny język jako dobro godne nieustępliwiej i starannej pieczy¹⁸. Człowiekiem, Europejczykiem

¹⁷ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Warszawa 1905, s. 165–166.

¹⁸ Polszczyzna „czysta”, o którą wojowali klasycy, była w czasach romantyzmu przedmiotem podejrzeń młodzieży literackiej. Kraszewski nie był tu odosobniony. Mniej więcej w tym czasie, w którym on odbywał swoje podróże po Wołyniu i Polesiu, August Bielowski w Galicji oburzał się na purystów, zaganiających język literatury do jednej kwatery. Pisał on: „Jest dziś zwyczajem uczonych według książkowego języka polskiego, którego nawet w całej jego obszerności zgłębić się nie starają, naznaczać kres naszej rodowości, odcinać od niej kraje i ludy wbrew faktom historii, a przyrzucić je tam, gdzie im się według skłonności lub uczonego widzimisia [!] podoba [...]. Fałszywa jest zasada, że język książkowy gdziekolwiek i kiedykolwiek był wyłącznym językiem całego narodu. Dawni Grecy złożyli w swoich książkach najobfitsze zasoby języka swego w różnych dialektach” (A. Bielowski, *Rzeszów i jego okolice*, w: *Album na korzyść pogorzalców* wydane przez Józefa Dunina Borkowskiego, Lwów 1844, s. 17).

i Polakiem można się ich zdaniem stać tylko wtedy, kiedy ma się zakorzenienie w regionie. Kraszewski nie uważał prowincji za synonim zaściankowej głuszy, zaśniedziałości czy zacofania. Konfrontując ją z metropoliami dowodził, że świat wielkomijski bynajmniej nie góruje wartościami duchowymi nad światem wiosek oddalonych od stolic. Pod tym względem należał do kontynuatorów tej u nas tradycji antycentralistycznej, która sprawiała, że

Jan Kochanowski z obrzydzeniem uciekał z dworu warszawskiego do Czarnolasu, panu Rejewi ani w głowie powstała myśl, żeby przenosić się z Nagłowic, a Mickiewicz, jeśli już jęknął z tęsknoty, to wcale nie do stołecznej Warszawy, lecz do prowincjonalnej Litwy. Był kult Lwowa, Poznania, Kielc, Płocka, Lublina czy Warszawy, ale to był kult dla miast historycznych, a nie dla jakichś centrów administracyjnych¹⁹.

Kraszewski ubolewa, że w jego XIX-wiecznym „teraz” odbywają się procesy cywilizacyjne, które odbierają regionom odwieczny koloryt miejscowy, do dawnych naszych grzechów dodając uniformizowanie się wszystkiego.

Zaakcentujmy: myślenie Kraszewskiego o zróżnicowaniach prowincji w najmniejszym stopniu nie naruszało jego wizji integralności Rzeczypospolitej. W tej całości było miejsce dla różnych języków, dialektów i różnych wyznań. W *Kościele Święto-Michalskim w Wilnie* (1833) i w *Powrocie do gniazda* (1874) Kraszewski pisał o dramatycznych obrotach konfliktów katolickiej większości z innowiercami, nie uchylało to jednak jego przekonania, że bogactwem i siłą polskiej tradycji duchowej była wielowyznaniowość i tolerancja religijna. W jednej z jego powieści autorski *porte-parole* (ma nazwisko Słomiński) polemizuje z dewocyjnie zaczadzonym „małym człowieczkiem”, przypominając mu, że nie sama *Biblia* i różaniec stanowiły fundament naszej etyki społecznej:

[...] sięgnij no pan głębiej do skrzyni... znajdziesz tam pod biblią *Bibliotekę Fratrum Polonorum* i pisma Socyna obok namaszczonego pisma Skargi, i hebrajskie *Dziesięcioro*, i kawałki *Alkoranu*... bo tam jest wolność sumienia i przekonania.

– Nego – rzekł ostro mały człowieczek... – spalono Łyszczyńskiego i precz wypędzono arianów.

– A byłoz z tym lepiej? Nie od tejeż chwili poczęła się choroba, z której umieramy? – zapytał Słomiński²⁰.

Podobnie myślał Kraszewski o różnicach etnicznych. Pod słońcem jego Rzeczypospolitej Jagiellońskiej było dość miejsca dla Żydów, Tatarów i Karaimów, dla Rusinów, Litwinów etnicznych i takich „Litwinów”, którzy – jak on sam – mieli z Wielkim Księstwem związek serca przede wszystkim obywatelski. W tej Rzeczypospolitej było też dość miejsca dla rozmaitych barw i odcieni mowy. Autora *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* (1840) „interesuje przede

¹⁹ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1976, s. 92.

²⁰ J.I. Kraszewski, *Nad modrym Dunajem*, w: tenże, *Nad modrym Dunajem. Zaklęta księżniczka*, Kraków 1960, s. 80.

wszystkim kultura wytwarzająca się na terenach wielonarodowościowych, która pozwalała na w miarę harmonijne współżycie Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Polaków i Żydów obok siebie”²¹. Z chłopstwem wołyńskim, poleskim i podolskim porozumiewał się – jak wszyscy tamtejsi mieszkańcy dworów i dworców – bez tłumacza. Z Żydami i Cyganami – zazwyczaj dwujęzycznymi – też dogadywał się bez trudu, ale na potrzeby utworów o tematyce cygańskiej (*Chaty za wsią*) i żydowskiej (np. *Powieści bez tytułu* i *Żyda*) starał się zdobyć jakąś wiedzę przynajmniej o ich słownictwie. Języka litewskiego próbował się uczyć w okresie prac nad historią Wilna (1838), nad trylogią poetycką o średniowiecznych dziejach Litwy *Anafielas* (1840–1845) i nad wydaniem pieśni litewskich *Dajnos* (1844) – nie nauczył się na miarę swoich pragnień²² – ale jego prace o dziejach i kulturze Litwy stały się dla Litwinów w okresie budzenia się ich aspiracji niepodległościowych „niemal świętością narodową”²³. Język polski był dlań ważnym czynnikiem spajającym całość, ale uważał, że obowiązkiem pisarza polskiego jest uszanowanie mowy współobywateli, nie zaś wyniosłe wymaganie jej dostosowań do polszczyzny. Byłoby to naśladowanie praktyki zaborców wobec nas. Nie chciał polonizować każdego mieszkańca swojego kraju – „nie zamierzał uczyć białoruskich czy ukraińskich chłopów języka polskiego. [...] Wszyscy powinni mieć równe prawa”²⁴. Ale też nie przewidywał przyszłej niepodległości państwowej narodów wchodzących w skład przedrozbiorowej Polski. Jego wizja kraju po odzyskaniu niepodległości opierała się na założeniu federacji: wspólnoty ludów, wyznań i kultur, jakiej rudymenty obserwował na Podlasiu, Wołyniu i Polesiu. Za figurę czy symbol takiej wspólnoty można uznać prowincjonalny jarmark w miasteczku koło Łucka – tom *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* otwiera szkic *Jarmark w Janówce* – gdzie spotykają się ludzie różnych stanów, narodowości i kultur²⁵. Spotykają się, mając interesy do siebie wzajemne i z pożytkiem dla siebie je tutaj załatwiają – bez narażania się na zapłatę walorem swej tożsamości.

²¹ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, s. 281.

²² Zob. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 292–293.

²³ M. Niedźwiecka, *Litwa w życiu i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX–XX wieku*, red. T. Bujnicki i A. Romanowski, Kraków 2000, s. 34. Litewską recepcję Kraszewskiego Maria Niedźwiecka opisywała i w kilku wcześniej publikowanych pracach, np. w artykule *Józef Ignacy Kraszewski a ruch odrodzenia narodowego na Litwie*, „Akta Universitatis Vratislaviensis. Prace Literackie”, z. 22 (1981).

²⁴ S. Burkot, *Podróże Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tenże, *Kraszewski. Szkice historyczno-literackie*, Warszawa 1988, s. 128.

²⁵ Przekonywającą interpretację tego motywu zaproponowała Agnieszka Prymak-Lewtak w rozprawie doktorskiej *Litewskie oblicza J.I. Kraszewskiego*, obronionej w UMCS w Lublinie w 2007 roku, znanej mi w postaci wydruku komputerowego. Autorka tej pracy odwołała się do metafory jarmarku jako obrazu dyfuzji czy polifonii kultury narodowej w artykule Jerzego Jedlickiego *O narodowości kultury*, w: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, red. Janusz Maciejewski, Warszawa 1999, s. 10–11.

Kraszewski jednak od początku swojej twórczości – od *Wielkiego świata małego miasteczka* (1832, powst. w 1830) stale wrażliwej na regionalizm i zadowmionej w kresowych regionalizmie – mógłby być przez entuzjastę kresów idealnych poczytany za takiego ptaka, co to własne gniazdo kała. Jest pewne, że w swoich powieściach ludowych ukazywał drastyczne problemy społeczne: „Kresy traciły [tu] atrybut arkadyjskości”²⁶. Do dziś utwory te stanowią rodzaj dokumentu okropności życia chłopskiego na Polesiu, Wołyniu i Podolu²⁷. Dalekie od idylli są też obrazy życia szlacheckiego we wschodnich prowincjach dawnej Rzeczypospolitej. W *Latarni czarnoksiężskiej* obrazy „obywateli przybyłych z różnych stron dawnej Polski” na kijowskie kontrakty²⁸ są to wizerunki typów przyprowadzonych rozmaitymi uszczypliwosciami. Galicjanin wyróżnia się próżnością, jest chępliwym i choruje na tytułomanię. Podolanin ma mniej próżności niż Galicjanin, ale zmierza w galicyjskim kierunku. Koroniarz to modniś, który wierzy swojemu krawcowi jak wyroczeni i nie czyta książek polskich, lecz francuskie. Poznańczyk popisuje się heglizmem, jest skrupulatny w rachunkach i wgardliwie traktuje innych. Wołyniak to spekulant, gracz i cwaniak, dorabiający się na ludzkiej naiwności. Z tej kolekcji wyróżniają się jedynie Ukraińiec (czyli mieszkaniec Kijowszczyzny) i Litwin. Na Ukrainie dba się i o zamożność, i o kulturę, a na Litwie ocalała poczciwość, pracowitość i gościnność, choć „w klasach niższych życie umysłowe nie upowszechniło się jeszcze”²⁹. Z pochwały „Ukraińców” i „Litwinów” w *Latarni* bynajmniej nie wynika, że w innych utworach nie dostrzegał rozmaitych zaniedbań i grzechów litewskiej i ukraińskiej szlachty. Dostrzegał – i to liczne.

Dziesięć lat temu Eugeniusz Czaplejewicz naszkicował wart poznania zarys teorii terenów kresowych Kraszewskiego. Kluczowe treści tej teorii, zbudowanej na materiale *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy, Obrazów z życia i podróży* (1842) oraz *Wspomnień Odessy, Jedyssanu i Budżaku* (1845–1846) – można by streścić słowami autora szkicu:

Kresy jawią się Kraszewskiemu niczym ogromna, szeroko rozrzucona w przestrzeni „architektura pamięci” [...]. Tyle że jest to architektura w ruinie, która utraciła w znacznym stopniu sprawność i właściwe sobie funkcje użytkowe³⁰.

²⁶ J. Kolbuszewski, op. cit., s. 84.

²⁷ Tak je potraktował D. Beauvois w książce *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, przeł. E. i K. Rutkowsky, Paryż 1987. Zwraca na ten fakt uwagę M. Kwapiszewski w książce *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Lublin 2006, s. 174.

²⁸ J.I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska. Obrazy naszych czasów*, seria pierwsza, Kraków 1973, s. 301.

²⁹ Ibidem, s. 305.

³⁰ Zob. E. Czaplejewicz, *Kresy Kraszewskiego. Teoria*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, s. 51–59.

Istotnie: Kraszewski w tych utworach nieustannie rejestruje degradację i dewastację ziem, które stanowiły ongiś więcej niż połowę obszaru Rzeczypospolitej, a teraz marnieją. Ale obchodzi go nie tylko nostalgicznie przeżywana architektura opustoszałych i niszczących twierdz. Raz po raz odnotowuje podupadłe miasta i miasteczka, nędzne wioski złożone z ruder chłopskich, zamki poprzerabiane na modny fason nowobogackich pałaców. Udają one cudzoziemskie rezydencje i przypominają – jak cała ta maskarada szlachecka – „woskowe frukta, w które byle zęby zapuścić [...], już po złudzeniu”³¹. Spustoszenie dotyka także i dzieł natury. Wprawdzie jeszcze trwają resztki odwiecznych lasów – zwłaszcza litewskich puszczy – ale na Polesiu wołyńskim odnotowuje pisarz przejmujące pejzaże zniszczeń, które „wielkim zdają się cmentarzem”³², zawinionym przez ludzi. Ogromne obszary lasu, przerabianego na bale lub na łuczywo do „pędzenia” żywicy albo spalonego dla uzyskania potażu, przemieniały się w bagienne schronienie dla mchów, chwastów i rachitycznych krzewów.

To bezlitosne rejestrowanie dewastacji i przeróżnych „chorób moralnych” szło z przekonaniem, że marną by ten robił przysługę swoim, kto by dla ich świętego spokoju lub własnej wygody komplementował ojczyzną rzeczywistość. Dobrze wiemy, że wiele razy irytował te środowiska, które oczekiwały jego pochwał, a on zamiast pochwał rzucał im zdenerwowane pytania lub sarkastyczne wyrzuty. Wychodził z założenia – niezbyt zakorzenionego w mentalności polskiej, skłonnej do rozgrzeszania się z własnych win i błędów – że współobywatelom należy mówić prawdę. Po klęsce powstania styczniowego na przekór lamentacjom współczesnych, wymuszających pocieszenia, stwierdzał w tomie pierwszym *Rachunków*:

Kraj potrzebuje surowego słowa więcej niż uwielbień, którymi sam się karmi do zbytku; słowa męznego aż do okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, chłosty do krwi³³.

Bardzo to przypomina późniejsze przykazanie Stefana Żeromskiego: rozrywać polskie rany, „żeby się nie zabiłnity błoną podłości”³⁴.

Nie chodziło mu o to, „aby się przerzucić w drugą ostateczność, w niewiarę, w apostazję, w potępienie wiekowych prac, łez i ofiar”³⁵, był jednak pewien,

³¹ J.I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksięska*, seria pierwsza, s. 78.

³² J.I. Kraszewski, *Budnik*, w: tenże, *Powieści ludowe*, t. I. *Historia Sawki, Ulana. Ostap Bondarczuk. Jaryna. Budnik*, Warszawa 1955, s. 440. Dramatyczny obraz spustoszeń, skutku pożarów i bezmyślnej dewastacji zawiera się również w szkicu *Lasy poleskie we Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy*.

³³ [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866. Rachunki przez B. Bolesławitę*, Poznań 1867, s. 4.

³⁴ S. Żeromski, *Sułkowski. Tragedia* (1910), w: tenże, *Dzieła*, red. S. Pigoń, wstęp H. Markiewicz, *Dramaty*, t. 2. *Sułkowski. Turoń*, Warszawa 1956, s. 114.

³⁵ [J.I. Kraszewski], *Z roku 1866 Rachunki przez B. Bolesławitę*, s. 51–52.

że nawet w stanie bolesnego przeżywania klęski 1863 roku nie wolno nam uciekać się do złudzeń i do samookłamań – zarówno gdy myślimy o teraźniejszości, jak o przeszłości historycznej³⁶. Znakomicie wtajemniczony w nasze dzieje dobrze wiedział, że regres naszej państwowości zaczął się nie wraz zaborami i że zabory były nie jego przyczyną, lecz skutkiem. Wiedział też oczywiście, że panowanie zaborców przyspiesza dewastację. Nie mógł o tym pisać pod cenzurą zaborczą – to jasne – ale też nie do zaborców przemawiał. Przemawiał do swoich – i od nich domagał się tej części odpowiedzialności za stan kraju ojczystego, części niemałej, jaka na nich spoczywa. Bo wiedział, że z samego tylko wielkosłownego u nas kontemplowania ojczystości i rozpamiętywania nieszczęść niewiele wynika. Jego kresy nie mogły więc być obiektem nostalgicznej tęsknoty ani idealizacji przez łzy, skoro uznawał je za część realności kraju, który oprócz eksponowania wymownych ruin ma przecież zadanie odrodzić się do nowego życia w dawnej całości. Całości, która marzyła mu się nieustannie i której odrodzenie się rad by przyspieszył, choć zdawał sobie sprawę, że jej odbudowa po tym, co przyniosła stuletnia niewola, nie będzie proste. Nie będzie, bo

różnią się sposoby życia i obyczaje Litwy, Korony, Wielkopolski, Wołynia i Podola, obydwójga Galicji [...], nie mówiąc już o Prusach Zachodnich i Wschodnich, Kaszubach i Ślązakach i nie wyłączając Mazurów. Ta różnaitość szczegółów, składających się na całość jedną, byłaby raczej bogactwem i chlubą niżeli szkoda, gdyby części zawsze pamiętać chciały o serdecznym związku duchowym, który je łączy, o sojuszu równych z równymi, ku dobru wspólnemu³⁷.

Za warunek takiego „sojuszu równych z równymi” uważał jednak przeobrażenie zadufanej w siebie mentalności polskiej i przewyciężenie ciężkich grzechów naszych elit politycznych, które to grzechy nieraz opisywał.

³⁶ W powieści *Boży gniew* (1886), pisanej po krzepicielskiej części pierwszej *Trylogii* Sienkiewicza (1884), jest finał berestecki, jakże odmienny tonacją od zakończenia w *Ogniem i mieczem* – finał zwycięstwa zmarnowanego przez szlachecki brak odpowiedzialności. Analogiczną sytuację stwierdzamy przy porównaniu grunwaldzkiego zwycięstwa w ujęciu Kraszewskiego w jego powieści *Krzyżacy 1410* (1874) i w ujęciu Sienkiewicza w powieści z 1900 roku. Zob. J. Maciszewska, *Apokaliptyczny Grunwald Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*, red. L. Ludorowski, Lublin 1995. Celną uwagę o ujęciach bitwy beresteckiej u Sienkiewicza i Kraszewskiego zob. W. Ratajczak, *Józef Ignacy Kraszewski wobec „sprawy ruskiej” (ukraińskiego przebudzenia narodowego)*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 222.

³⁷ J.I. Kraszewski, *Listy z zagranicy*, „Dwutygodnik dla Kobiet” 1881, nr 26, cyt. za: *Józef Ignacy Kraszewski*, materiały zebrał i wstępem opatrzył W. Danek, Warszawa 1962, s. 179.

A Few Notes on Kraszewski's Polish Eastern Borderlands

Summary

Kraszewski – the most prolific Polish writer – was raised and spent most of his adult life on the territories belonging at that time, to the Grand Duchy of Lithuania, which he considered an integral part of Poland and the Polish political system. Dozens of his novels are devoted to the history and the present state of his “Lithuanian” Podlasie, Grodno and Vilnius areas, soon also Polesie, Wołyń and Podole; in other words, all these lands which are considered today former Polish territories. He felt a strong undisguised affection to this region, to Podlasie and to Grodno “Lithuania” in particular. As his familiarity with them was increasing, he also included Mazowsze, Wielkopolska, Pomorze, Małopolska and Ruś Czerwona in his scope of interest. He portrayed and valued the multiethnic unity of the country, where under the same sun – as he pointed out – people of different beliefs and customs had co-existed peacefully for centuries and had treated each other as neighbours. Writing about the past and the present of his native realm, about the drama of living in captivity, he refrained from easy reassurance. He was telling his people not only the stories which they wanted to hear. He also told the bitter truth about their weaknesses, mistakes, and sins, about the mortal sins of the Polish nobility as to the common people in particular. Thus, his Polish Eastern Borderlands are not solely an idyllic realm.